

665 Na Scenie Nowej — „Herody polskie”. Jedną z pierwszych prób na scenach profesjonalnych określenia swego stosunku wobec w ówczesnej rzeczywistości (w niesklamanej i niekamufowanej perspektywie), wszelako językiem tekstów poetyckich (m. in. Czesława Miłosza, Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Lecha Dymarskiego, a także — z kłasyków — Cypriana Norwida i Stanisława Wyspiańskiego).

Zasada tego spektaklu jest prosta: oto spotykamy się pod choinką, w kameralnej salce na 3 piętrze, w budynku Teatru Nowego, by w niewielkim gronie wskrzesić tradycyjny obyczaj kołędowania z jasełkami. Od dawien dawna wszakże stała się szopka pretekstem do wyrażania aktualnych treści, nie mających nic wspólnego z tradycyjnym wątkiem bożonarodzeniowym. Tak jest i tym razem.

Salca Sceny Nowej wyposażona jest w miniscenkę, przy pominającej scenę lalkową. Nic dziwnego, że reżyser Izabela Cywińska bez trudności wskrzesza tradycje jasełek oraz szopki lalkowej. Obowiązuje w tym spektaklu daleko posunięta prostota. Stąd niemal całkowita rezygnacja z dekoracji, stąd współcześni kołędnicy (w swych prywatnych ubiorach) przywdziali jedynie białe kęmeżki.

Co pewien czas jasełkowe postaci wychodzą poza sceniczną ramę (opuszczają żłobek-szopkę) i siadają niemal wśród widzów. I wtedy następuje każdorazowo jakby ciąg wynurzeń — zwierzeń — zeznań, jakby rozmów w obecności widzów i z widzami. O czym? O nas — Polakach, o Polsce, o najwyższych wartościach, o tym co najbardziej bolesne, o krzywdzie, upodleniu, o nadziei i miłości. To już raczej nie szopka, a rodzaj moralitetu, a więc ciągła walka dobra ze złem (także w każdym z nas i osobno), walka postaci jasełkowych — społeczeństwa z Herodem — władcą.

„Herody polskie” (wg scenariusza Romana Chojnackiego) zaczynają się obiecująco, potem wyraźnie „siadają”, choć wciąż mają kilka mocnych akcentów (świątecznych tekstowo). Jako się rzekło, o Polsce i Polakach mówi się poza żłobkiem. Z grupy kołędników tworzy reżyser żywe obrazy. Są to kompozycje przypominające kształtem polskiego Orła, inym razem — Polskę. Bywa też tak, że na białą (znaczoną postaciami w białych kęmeżach) płaszczyznę Polski nakłada się Orzeł (Herod w purpurowym płaszczu z rozkrzyżowanymi ramionami). Figury

HERODY POLSKIE

te mają sens podwójny: dosłowny i przenośny, ironiczny. Ten drugi oznacza społeczeństwo skażone „złą” wiarą, uczestniczące w jakimś ceremoniale czy rytuale.

I nagle owi ministranci „złej” wiary zrzucają komże, pozbywając się niejako balastu grzechów, przyniatających doświadczeń i krępujących „uniformów”. I wtedy (a jest to aluzja do wydarzeń na Wybrzeżu) pojawiają się strofy anonimowej poezji stoczninowej. Gorzki rozrachunek z samym sobą, każdego z nas, rozrachunek z własnym sumieniem, z fałszywą świadomością, ustępuje miejsca buntowniczej wierze w moc i rozsądek zbiorowości Polaków. Wreszcie wyraźnie podnosi się temperatura emocjonalna, wreszcie udaje się wydobyć wzruszającą atmosferę polskich kołęd, narzucić kontrast między nią i porywającymi za gardło strofami współczesnej poezji.

Wątek szopkowy (wykorzystano fragmenty dawnych tekstów jasełkowych księdza Łukaszewicza) ma w gruncie rzeczy charakter nie sakralny, lecz zwyczajny, ludzki. W szopce rodzi się po prostu nowy człowiek, stota, którą strzec trzeba przed wszelkim złem, a dla jej dobra i dobra przyszłych pokoleń należy chronić najwyższe wartości moralne.

Spektakl trwa niewiele ponad godzinę. Pomimo takiej kondensacji treści zbyt mało w nim jednak spotęgowanej ekspresji pozasłownej, zbyt mała wyrazistość elementów plastyczno-wizualnych. Skutkiem tego widowisko nasuwa niejednokrotnie skojarzenia z estradą poetycką. Podstawowym mankamentem nie jest jednak jego zbyt duża statyczność, ale to, że aktorzy nazbyt często nie potrafią poetyckim tekstom nadać scenicznego wyrazu, usprawiedliwić po prostu ich sceniczną egzystencję.

Niektóre dawne, klasyczne już dziś widowiska teatrów ongiś studenckich (Ósmego

Dnia i Kalamburu), oparte na tekstach poetyckich, pozostają jeszcze długo wzorem dla większości teatrów profesjonalnych. Co oczywiście w niczym nie zmienia faktu, który pozwolił im sobie wyłożyć zaraz na początku recenzji. Niewiele jest dziś bowiem zespołów teatralnych, które — tak jak poznański — usiłują rehabilitować sztukę przez siebie uprawianą, czyniąc ją żywą, mającą faktyczny wpływ na ludzką świadomość i emocje, dotrzymując kroku rzeczywistości pozateatralnej.

Błażej KUSZTELSKI



Na zdjęciu: „Herody polskie” na Scenie Nowej.

Fot. Z. Maksymowicz